

Kiedy oni z góry patrzą na to co robisz Ty  
Ukrywając przy tym zawsze swój własny wstyd  
A wiesz każdy z nich poprostu boi się prawdy  
Pokazując jaki świat jest niby zabawny  
Kiedy oni z góry patrzą na to co robisz Ty  
Ukrywając przy tym zawsze swój własny wstyd  
A wiesz każdy z nich nie wie czym jest dziś  
Nie wie kim jest dziś, nie wie nic

Czy odnajdę się na etapie, na którym się znalazłem  
Ten paradox jest toksyczny jak asbest  
Widzisz był czas kiedy miałem tego dość już  
Zaniedbałem wiare zacząłem omijać kościół  
Zacząłem popijać z tymi co ciągle piją  
Gdzie jest cud, gdzie jest mój ojciec Pio  
Wogule to gdzie jest mój ojciec...to pytanie  
Raz na jakiś czas zadawała mi któraś z panien  
Samiec zawsze podobno wdaje się w ojca  
Mówią on zostawił to Ty też będziesz odrzucać  
Autor, dobra idź z tym ktos powiedział  
Ten numer będzie zbyt autobiograficzny  
Jebać to, Hip-Hop jest jak lustro  
Więc czy mam coś do ukrycia tak mam mnóstwo  
Ale niektórzy z nich muszą w końcu załapać  
Że nie zawsze jestem Ten Typ roześmiana japa

Kiedy oni z góry patrzą na to co robisz Ty  
Ukrywając przy tym zawsze swój własny wstyd  
A wiesz każdy z nich poprostu boi się prawdy  
Pokazując jaki świat jest niby zabawny

Czasem czuję się jakby w oszustwie samego siebie  
Myśli zatrute gniewem po podstawówce w tym głównie siedzę  
Kolejną sztuce mam lecz rzucę ją lub ona mnie  
Uczucie utkneło w szponach serc  
Jebać to przecież są jeszcze ziomki rap i niunie  
A szkoła książki, kosztem rap zapisuje kosztem  
Znów 48 jaźwa do kartotek  
A potem kolejny blit pob blokiem  
By wieczorem dziś być na topie  
Wieczorem mieć hajs i laski  
A rono znów bać się że wydałem hajs pracodawcy  
Tak, kurwa... wiesz jednak nie mogę się z tego wyrwać  
Nie mogę wytrzymać bez hajsu ale potrafię to przyznać

Nie rozumiesz co mówię...  
Mówię prawdę..  
Nie rozumiesz rzeczy które mnie boją...  
Nie jestem bez winy więc rymami płaczę...  
Lecz czy płaczą inni??...

Zwykle słyszę weź to wyduś, przyznaj się do błędu  
Do własnego wstydu z zeszytów  
Spowiadany przez rap, przez ten tytuł  
Z okresu za który płacę teraz drogo  
Rozliczając się z nim chce odebrać go blokom  
Kokon zbudowany z cegły któremu szczeniak  
Uległ by narzucić sobie styl myślenia  
Wąskie horyzonty, zawsze skory na jointy  
W takiej skali że czasem zapomniałem to palić  
Zwykle w kłatkach i przejściach wyklęty  
W tym samym miejscu kochany synek  
Który kłamstwo wrzuca w rodzinę  
To odcinek kiedy to łatwo wpadałem w furie  
Nazywając tego ch chciał zmian durniem  
Dzisiaj już dawno po dzwudziestce chłopak  
Na szesnaście wygląda moja garderoba  
A mentalnie podbicie do trzydziestki

Kiedy oni z góry patrzą na to co robisz Ty  
Ukrywając przy tym zawsze swój własny wstyd  
A wiesz każdy z nich poprostu boi się prawdy  
Pokazując jaki świat jest niby zabawny  
Kiedy oni z góry patrzą na to co robisz Ty  
Ukrywając przy tym zawsze swój własny wstyd  
A wiesz każdy z nich nie wie czym jest dziś  
Nie wie kim jest dziś, nie wie nic